

KARTA PRACY 011

LEGENDA O WAWELSKIM SMOKU.

W zamierzchłych czasach, gdy na brzegach Wisły szumiał jeszcze gęsty bór, a woda w rzece była tak czysta, że gołym okiem widać w niej było ławice ryb, na Wzgórzu Wawelskim wznosił się warowny gród księcia Kraka. Był to władca mądry i łaskawy. Jego poddani, plemię Wiślan, wiedli dostatni żywot wśród żyznych pól i szumiących łąk, wolni od wojen i większych trosk. Dni mijały im na spokojnej pracy, która przynosiła obfite owoce. Chłopi zwozili do spichlerzy wozy pełne zboża, pasterze wypasali stada owiec i krów, a drwale wznosili piękne chaty z drewna, którego dostarczały nieprzebyte lasy. W święta wdzięczny lud bawił się i radował, dziękując swojemu księciu za opiekę, jaką ten otaczał wszystkich bez wyjątku. Ani najmniejszym dzieciom, ani najstarszym starcom w całej krainie niczego nie brakowało do szczęścia.

Pewnego sądneho dnia w spokojnym dotąd księstwie zagościł jednak strach, który zmroził serca nawet najmężniejszych wojów. Oto bowiem potwór, wielki jak kościelna dzwonnica, ziejąc żywym ogniem nadleciał nad wzgórze i zamieszkał w skalnej jamie pod samym Wawelem. Gdy wzbijał się w powietrze, cień jego skrzydeł padał na cały gród, a ryk przerażający bardziej niż grzmot piorunów odbijał się echem po lasach. Gdy kroczył po ziemi, zostawiał na niej ślady tak wielkie, że dziesięciu ludzi nie mogło ich otoczyć, trzymając się za ręce. Całe cielsko bestii pokrywała łuska twardsza niż najtwardsza zbroja, a łeb ogromny jak drabiniasty wóz wieńczyła para rogów. Wkrótce stało się jasne, że bestia zrobiła się głodna, bo z pastwisk każdego dnia zaczęły ginąć zwierzęta. A któregoś ranka stała się rzecz tak straszna, że Wiślanie do reszty stracili nadzieję na normalne życie po rządami smoka. Potwór porwał do swojej jamy parę młodych pasterzy.

Ludzie pochowali się po domach, pozamykali drzwi i okiennice. Nikt już nie miał odwagi wyjść w pole ani podróżować gościńcem. Jednak na trzeci dzień, nie zważając na niebezpieczeństwo, najstarsi z plemienia postanowili iść na zamek i szukać ratunku u Kraka.

– Ratuj nas dobry panie, bo smok czyha na nasz dobytek i życie naszych dzieci! – zawołali stając przed obliczem władcy.

Krak wysłuchał cierpliwie tej skargi i zatroskał się losem swoich poddanych. I jego od dawna trwożyły postęпки smoka, ale jak wszyscy miał nadzieję, że gadzina naje się owiec do syta i odleci, skąd przyleciała. Po tym, co usłyszał, nie mógł już dłużej pozostawać bezczynny.

– Ogłoszę wśród całego rycerstwa, że oddam połowę królestwa i młodszą córkę za żonę śmiałkowi, który pokona potwora!

Wieść o smoku lotem błyskawicy rozeszła się po okolicznych księstwach. Zewsząd zaczęli ściągać rycerze słynący ze swego męstwa, by zmierzyć się z bestią, która jednym uderzeniem ogona potrafiła powalić stuletni dąb. Jeden po drugim uzbrojeni młodzieńcy stawali na progu jaskini i wyzywali potwora na pojedynek. I jeden po drugim ginęli w jego paszczy, nie zdążywszy nawet dobyć miecza ani złożyć się do strzału z łuku. Ci nieliczni, którzy pozostali przy życiu, ustępowali pola i w niesławie wracali do swoich domów. Widząc to wszystko, Krak postanowił, że sam stanie oko w oko ze smokiem. Przywdział najmocniejszą zbroję, dosiadł najlepszego rumaka i ruszył pod Wawel. Kiedy jednak bestia dostrzegła konnego, zionęła ogniem tak strasznym, że giermkowie księcia z największym trudem i w ostatniej chwili zdołali uratować mu życie.

Czarna rozpacz ogarnęła wszystkich bez wyjątku, znikąd już nie było ratunku. Aż tu nagle zza pleców rycerzy wyszedł szewczyk, zwany Dratewką i przemówił śmiało do Kraka.

– Książę, ja wiem, jak pokonać smoka! Daj mi tylko najpiękniejszą skórę z największego barana, jakiego znajdziesz w swojej książęcej zagrodzie.

Zdziwił się na te słowa Krak, ale spodobała mu się stanowczość Dratewki.

Kazał więc swoim sługom wyprawić baranią skórę i dać ją szewczykowi. Ten

zaś zeszył ją mocno dratwą, napełnił smołą i piekącą siarką, a na koniec

wetknął w nią cztery osikowe kołki, tak że wypchana znowu przypominała

żywego barana. Przed wschodem słońca zakradł się szewczyk pod Wawel i

postawił barana przed wejściem do smoczej jamy. Sam schował się za wielkim głazem i cierpliwie czekał.

Kiedy smok się obudził i wylazł ze swojej jaskini, od razu ujrzał tłustego barana. Zadowolony kłapnął paszczą i połknął zdobycz na jeden raz. Ale gdy tylko posiłek znalazł się w jego żołądku, potwór zaryczał na całe gardło, aż liście pospadały z drzew. Piekielny ogień z siarki i smoły zaczął mu palić wnętrzności. Bestia dopadła rzeki i zanurzyła łeb w wodzie. Pożar jednak nie dał się ugasić, więc smok pił i pił, a brzuch rósł i rósł, aż w końcu wydał się jak wielki balon i pękł z hukiem na tysiąc kawałków!

Mieszkańcy grodu zbiegli się na brzeg Wisły, by na własne oczy zobaczyć szczątki potwora.

– Wiwat szewczyk Dratewka! Wiwat księżę Krak! – śpiewali i tańczyli wokół swojego wybawcy.

Dratewka odmówił przyjęcia połowy królestwa i ręki księżniczki, bo był jeszcze za młody i nie zamierzał się żenić. Poprosił za to o skórę smoka, by uszyć z niej na pamiątkę buty dla wszystkich mieszkańców Krakowa.